

to mówiąc, pożegnał się z obecnymi i wyszedł z pokoju.

— Szczególny eskulap! — zauważył z pogardą pan Pardoux po wyjściu lekarza.

— Trochę oryginalny, to prawda — odrzekł komisarz — ale jest on bardzo ceniony i lubiany w tej dzielnicy.

— Łatwa popularność!

— To filantrop — dodał pan Cardec. — Znam go dobrze... Opowiadają o nim wzruszające historie. Jest bardzo zdolny i mógł zajść wysoko... ale sam obrał sobie ten kierunek. Gdy go wzywają, przychodzi spieszenie, lecz, opiekuje się, ale nigdy sam nie zażąda honorarium. Toteż płacą mu tam, gdzie mogą.

— Rzadki okaz! — rzekł pogardliwie podprokurator. — Kwalifikuje się on do pierwszej nagrody.

Pan Pardoux przerwał nagle.

W pokoju odgrywała się tragiczna scena. Nieznajomy człowiek powstał i przeszedłszy z trudnością, chwiejąc się, kilka kroków, zatrzymał się nagle. Ujrawszy trupa kobiety krzyknął przeraźliwie. Oczy jego, jakby zahypnotyzowane, nie mogły się oderwać od tego ciała, od twarzy wykrzywionej straszliwie w ostatnim spazmie agonii...

Nareszcie obejrzał się wokół.

Oczy mu mgłą zasłży, serce biło tak silnie, że o mało nie rozrywało piersi.

Szeptał jakieś niezrozumiałe wyrazy.

— Gdzież jestem? Na miłość boską, gdzie jestem? — powtarzał, jak przed chwilą.

Ajenci mieli się już na niego rzucić.

— Zostawcie go — rozkazał podprokurator.

Nieznajomy odwrócił się.

Teraz dopiero zobaczył drugiego nagiego trupa odrzynającego się siłą bladłością na purpurowym tle dywanu, na którym leżał.

— Oh! oh! — wyszeptał zamierającym głosem — czy ja śnię? To straszne!

Rękami przyciskał konwulsyjnie czoło.

— Oh! moja głowa! — zajączał. — Jak ja cierpię!

Lecz ta chwila nieprzytomności nie trwała długo. Siłą otrząsnął się z ogarniającej go niemocy, podniósł głowę i spotkał się ze wzrokiem śledzącego go pana Pardoux.

— Panie! — zapytał. — Co to wszystko znaczy? Te trupy... ci ludzie tutaj?

— Proszę usiąść — rzekł surowym głosem podprokurator, usiłując zmiażdżyć przeciwnika błyszczącym wzrokiem. Wytlomaczmy to panu trochę później. Przedewszystkiem proszę odpowiadać na pytania. Nazwisko pańskie?

Nieznajomy drgnął jakby pod ukłuciem i wyniośle nie dbając o okolicznościach, w jakich się znajdował, odpowiedział z dumą:

— Nie mam panu nic do powiedzenia.

Pan Pardoux rad w głębi z tego nieoczekiwanego oporu, dającego mu pole do wykazania swoich zdolności — odrzekł jeszcze surowszym tonem:

— Żarty nie są tu na miejscu.

— Dowiedz się pan, że nie zwykłem żartować. Powtarzam: proszę mnie pozostawić w spokoju.

— Jestem przedstawicielem sprawiedliwości i mam prawo zapytać pana, jakim sposobem znajdujesz się pan w tym pokoju w towarzystwie oto tych dwóch trupów... Jestem podprokuratorem Rzeczypospolitej i proszę pana o wytłomaczenie tego podwójnego morderstwa...

Pan Pardoux nie mógł dokończyć.

Nieznajomy powstał, drżąc nerwowo, z twarzą boleśnie wykrzywioną.

— A wytłomaczenie podwójnego morderstwa — powtórzył. — Ależ jesteś pan chyba waryatem! — i zaśmiał się nerwowym, nienaturalnym śmiechem. Ależ tak, tak... pan jesteś waryatem! waryatem!.. albo też... grasz pan ze mną komedię!..

Śmiech jego metaliczny, złowrogi, rozległ się w ciszy pokoju. Nareszcie uspokoił się, usiadł na kanapie i przesunął kilkakrotnie rękami po oczach. Z zimnym uśmiechem zdobywcy, patrzącego na swoją ofiarę, pan Pardoux przyglądał się nieznajomemu. Ten ostatni widocznie usiłował zebrać rozpierzchłe myśli. Na twarzy jego malowało się raz po raz zdziwienie, głucha złość i okropne przerażenie człowieka, który stacza się w przepaść z uczuciem, że nie jest w stanie wyratować go z tego śmiertelnego upadku, usiłując na próżno uczyć się czegośkolwiek, co mogło mu dać nadzieję ratunku.

Pan Pardoux i szef bezpieczeństwa śledzili każdy ruch nieszczęśliwego. Przeczuli, że mieć będą do czynienia z człowiekiem wielkiej energii, przeciwnikiem trudnym do zwalczania pomimo chwilowej porażki i utraty sił, który uzyskawszy normalną władzę umysłową, stać się może panem siebie i walczyć będzie z przeciwnościami do ostatka.

Po chwili namysłu nieznajomy odezwał się grzecznie:



— Nie mam panu nic do powiedzenia...

— Panie podprokuratorze... wiem jakie względy winienem przedstawicielom sprawiedliwości.

Błyskawica zwycięstwa przebiegła w oczach pana Pardoux. Z trymfującą miną zwrócił się do p. Cardec, chcąc szepnąć mu coś do ucha. Ale ten nie znajdował się przy nim. Słuchał objaśnień, jakich mu udzielał inspektor Jaminot, który podczas tej rozmowy nie tracił czasu i przeszukiwał każdy kącik. Na spinkach mankietów znalezionych na kominku, odkrył wyryte dwie litery: L. G.

— Ale przecież obowiązkiem pana jest odpowiadać na pytania — ciągnął dalej podprokurator. — Powiedz pan czem się zajmujesz i kim jesteś?

— A jeżeli odmówię?

— Będzie to rzecz szkodliwa dla pana — rzekł przybliżając się p. Cardec.

Nieznajomy zastanowił się i rzucił okiem na mankiety, które szef bezpieczeństwa trzymał w rękach.

— Jestem Ludwik Guichard — rzekł z wahaniem. — Jestem kapitalistą, mieszkam w Nancy.

— L. G... — szepnął Jaminot do ucha pana Cardec — rzecz się wyjaśnia.

— Do dyabła! — krzyknął nagle nieznajomy, lecz w tejże chwili zapanował nad sobą.

— Co miało znaczyć to „do dyabła“ — spytał zaciekawiony podprokurator.

Pan Cardec zaś czytał jasno na twarzy nieznajomego, że skłamał. Spozstrzegł lekki rumieniec, przebiegający jego twarz.

— Co znaczył ten okrzyk? — nastawał podprokurator.

— To nie! Chciałem zaznaczyć, że to jest zupełnie naturalne, iż litery odkryte przez tego pana na spinkach moich mankietów zgadzają się z moim nazwiskiem... Ludwik Guichard. To, co powiedziałem, jest dokładne...

Przy końcu tego zdania Guichard zawahał się. Podprokurator nie zauważył tego, nie uszło to jednak uwagi p. Cardec.

Przeciwnik nie powiedział, że „to jest prawdziwe“. Widocznie wiedział, czego się ma trzymać, choć nie mógł całkowicie ukryć lekkiego niepokoju i zakłopotania.

Podprokurator uniesiony gorliwością, widząc, że dziwna ta sprawa może mu wiele korzyści przynieść, zdawał się zupełnie zapominać o poleceniach dra Mingret.

Chciał Guicharda zasypać pytaniami, sądząc, że ten w końcu znuży się i bezwiednie przyzna się do popełnienia zbrodni.

— Odkąd pan znajdujesz się w Paryżu? Gdzie mieszkasz?

— Odpowiem dopiero wtedy, gdy się dowiem, gdzie jestem i o co mnie panowie posądzacie?

— Jesteś pan posadzony o dokonanie podwójnej zbrodni w tej willi i o rozmyślnie wzniecenie pożaru — wyrzekł dobitnie podprokurator, akcentując słowa i rzucając na oskarżonego piorunujące spojrzenie.

— I na jakich podstawach opiera pan to naiwne oskarżenie?

Pan Pardoux został zaskoczony tem pytaniem. Jaminot w tej chwili zbliżył się do szefa bezpieczeństwa.

— Czy pan widzi tę plamę krwi na kołnierzu koszuli? — szepnął.

— Zanotuj to pan, a teraz czekajmy — rzekł p. Cardec.

— Na jakich podstawach oskarżamy pana — zawołał wybuchając podprokurator. — Ależ pańska wina uderza w oczy każdego. Znalezione pana uciekającego z tego pokoju w chwili wybuchu ognia. Sądziłeś pan, że o tak wczesnej godzinie nikt pożaru nie spostrzeże, a będziesz mógł zniszczyć wszelkie kompromitujące pana dowody. I pan śmiesz pytać, jakim prawem posądzamy pana?

— Ależ ja nie znam tego zamordowanego człowieka! Nie widziałem go nigdy!

— I kobietę również pan widzi po raz pierwszy? — zapytał drwiąco podprokurator.

— Ona! ta nieszczęśliwa!

— Tylko bez frazesów — rzekł sucho urzędnik — kto ona jest?

— Ależ ja nic o niej nie wiem.

Obecnym ogarnęło chwilowe zdziwienie.

— Jednakże przed chwilą zdawał się pan ją poznawać.

— Nie znam nawet jej nazwiska.

— Najzwyklejsze kłamstwo!

— Najoczywistsza prawda.

— Ależ wytłomacz się pan!

— Nie będzie to ani długim, ani trudnym. Nudziłem się wczoraj wieczorem...

Lecz urwał nagle i spojrzawszy po otaczających, wzruszył ramionami, jak człowiek zmęczony, który nie wierzy w ostatni wysiłek.

— Właściwie po co mam mówić. Wiem, że panowie nie uwierzycie, cokolwiek bym zeznał.

— Zła obrona — pomyślał pan Pardoux.

— Człowiek ten obiera system milczenia, bojąc się wpaść w zawikłanie i nielogiczność.

— Ależ pan się myli — zwrócił się z uprzejmym uśmiechem do oskarżonego. W własnym swoim interesie powinienes pan jaknajzwieźlejsz nas objaśnić.

Guichard uczynił ruch przeczący głową.

— Nie — nalegaj pan — nic nie powiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).